Ner 8. Kraków, dnia 16go Kwietnia 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskim przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia E. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsełać zechcą. — W księstwie Poznańskim i w Prusach kosztuje rocznie „Zagroda“ 2 talary. — „Zagroda“ i „Włościanin“ razem rocznie 3 talary, — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

Piękny przykład.

Było to w samym początku grudnia przeszłego roku. A działo się w wiosce, której nazwy wymienić nie mogę, bo mię o to bardzo proszono. Że zaś uczynek, o którym donoszę, jest bardzo piękny, stawiam go za przykład każdej wiosce.

Pewnemu kmieciowi powiła żona pierwszego synka. Ile z tego powodu było radości i uciechy w chacie, sami domyśleć się możecie. — Cieszył się ojciec, że będzie miał kiedyś za wolą Boską podporę w gospodarstwie, a potem będzie może jego właścicielem.... żona żaś, jak to zwykle czuła matka, mówi do męża:

— Człowiek strzela, pan Bóg kule nosi... Twój zamiar jest taki, a za wolą nieba może być inny!.. Może synek nasz będzie miał dobrą głowę; dobytku, chwała Bogu, mamy nie tak skąpo, to go poszlemy do szkoły, i któż może zgadnąć, na co się wykieruje w świecie? Niech mu tylko Bóg daje zdrowie i życie, my chowajmy dla niego dobre serce i zwiększajmy mienie, a jakoś to będzie!..

Tak rozmawiali szczęśliwi rodzice i cieszyli się pierwszem swojem dzieckiem.

— Kogóż będziemy prosili na chrzestnego ojca? mówił raz Jakób do swojej żony.

— Ot kogo? — rzekła żona. Mamy w naszej wiosce dobrego młodego a szlachetnego pana, jego więc prośmy w kumy... Mam jakieś przeczucie, że nam nie odmówi... Jest w dworze na szczęście nie dawno przybyła matka jego żony; może i ona da się ubłagać.... tylko trzeba pięknie przemówić...

— Złoty pomysł! — zawołał Jakób i zatarł ręce.

Rozmowa ta toczyła się we czwartek. Niebawem nadeszła niedziela. Jakób schludnie ubrany poszedł do dworu prosić pana dziedzica i jego świekrę w kumy.

— Jak się macie, poczciwy Jakóbie? powiedział pan dziedzic, witając Jakóba z miłym uśmiechem. Cóż was tu do mnie prowadzi?...

— Dobroć zacnego pana! — odrzekł Jakób i opowiedział w jakiej myśli przybył do dworu.

— Najchętniej, bardzo dobrze, niezawodnie będę wam służył! — odpowiedział pan dziedzic.

— I ja, choć was nie znam — rzekła świekra pana dziedzica, będę waszą kumą, bo mi was zięć mój bardzo pięknie przedstawia. Oznaczcie tylko dzień, w którym chrzest odbyć pragniecie, a stawimy się oboje jak najpewniej!.. Jakóbowi zaiskrzyły się oczy z radości; skłonił się do nóg państwa i powiedział:

— To już proszę w przyszłą sobotę, jeżeli łaska zacnego państwa!

— Z wszelką pewnością nie zrobimy zawodu! — mówił pan dziedzic na odchodnem, żegnając się z uradowanym Jakóbem. W chacie Jakóba pełno było wesołości. Robiono przygotowania na sobotę i spraszano gości.

Wieczorem w sobotę wszyscy się już zeszli; brakowało tylko państwa kumoterstwa. — Naraz, gdy usłyszano trzaskanie z bicza, zajechały dwa powozy przed chatę Jakóba. W pierw-

szym siedział pan dziedzic ze swoją świekrą, w drugim młoda pani dziedziczka.

Pan dziedzic wyskoczył zaraz z powozu i prosił, by akuszerka z dzieckiem usiadła sobie z nim i matką żony w pierwszym powozie, a Jakób z żoną swoją w drugim, gdzie siedziała pani dziedziczka.

Jakoż tak się stało.

Przyjechawszy z kościoła, udało się państwo do chaty Jakóba, w której witali je zgromadzeni gospodarze i gospodynie. Państwo byli w bardzo dobrym humorze, rozmawiali z wszystkimi z wielką uprzejmością. Wkrótce nadjechał ksiądz proboszcz.

Zaraz pito na zdrowie nowonarodzonego, któremu dano imię Tadeusz, takie samo jakie miał Kościuszko, sławny dowódzca i przyjaciel ludu wiejskiego.

Potem wychylano kieliszkami wina zdrowie państwa kumoterstwa i młodej pani dziedziczki, księdza proboszcza i pito na pomyślność gospodarzy i gospodyń na chrzcinach będących i na zgodę i miłość całej gminy.

Po wieczerzy smacznie i gustownie przyrządzonej, powiada jeden gospodarz stary do Jakóba:

— Dobrze się bawimy, ani słowa, ale byłoby nam weselej, gdyby była muzyka. Przecież twój ojciec, miły Jakóbie, wyprawiał chrzciny co się zowie. Trwały one tydzień cały a muzyka rznęła od ucha, że aż wnętrzności ruszały się w człowieku.

— Hola! — przerwał Jakób — ale bo też dawniej inne były czasy, a dziś inne! Ludzie mogli się bawić, weselić i hulać, ale teraz doczekaliśmy się smutnych czasów, to nam w pokucie i smutku wypada przepędzić cały rok następny i pracować nad naszem oświeceniem...

— Slicznie, mój Jakóbie!—zawołał ksiądz proboszcz. Tego się od was nie spodziewałem, że wy rocznicę rozbioru naszej biednej Polski tak szczytnie pojmujecie...

-- A cóż to — odparł Jakób — czyż ja nie jestem Polakiem i czy mię nie powinno boleć to, co boli wszystkich moich rodaków? Rocznica tak smutna, jak o tem donosiły gazety, a my się mamy bawić przy muzyce i tańczyć wtedy, gdy nam serce pęka ze żalu?.. Nigdy na świecie! Przynajmniej u mnie tego nie będzie!..

W tej chwili rzucił się pan dziedzic na szyję Jakóbowi i ucałował go kilka razy w czoło.

Ksiądz proboszcz uścisnął czule dłoń jego i powiedział do zgromadzonych:

— Daj nam Boże więcej takich zuchów, a niezawodnie będzie nam lepiej. Wznoszę zdrowie poczciwego Jakóba!... Niech żyje! A synowi daj Boże zdrowie, by się podał po swoim ojcu, bo jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn... Niech żyją obaj!

— Niech żyją! — powtórzyli zgromadzeni.

Wnet potem opowiadał ksiądz proboszcz o upadku Polski i o smutnej rocznicy jej rozbioru, jaka się ma odbywać w przyszłym czyli 1872 roku w ziemiach polskich. Wszyscy słuchali z wielką uwagą i niejednemu łza zakręciła się w oku.

— W pracy, postępie w cnotach i oświacie dobrej — kończył ksiądz proboszcz — szukajmy pociechy i tem przynosząc ulgę strapionej Ojczyźnie, dążmy ku ulepszeniu jej przyszłości.

Późnym wieczorem opuszczało państwo Jakóbową chatę.

— Jutro — mówił pan dziedzic do Jakóba, czekam wszystkich tu obecnych biesiadników w moim domu, gdzie sobie skromną odprawimy ucztę na podziękowanie za te miłe chwile, które spędziliśmy w waszem kole.. Doprawdy serdecznie się cieszymy, żeśmy weszli w kumoterstwo. Szczere wam za to: Bóg zapłać!

Razem z państwem odjechał i ksiądz probosz.

Nazajutrz po nieszporach wszyscy biesiadnicy z dnia wczorajszego, z wyjątkiem Jakóbowej, która została przy dziecięciu, poszli do dworu, gdzie ich jak najmilsze spotkało przyjęcie

Pan dziedzic pousadzał w około gospodarzy; pani dziedziczka znowu gospodynie i zaczęła się wesoła pogwarka. Nie brakło tam starego miodu i wina i ciast rozmaitych, a jaka była wieczerza, to się aż ślina robi na języku. Pan dziedzic prosił każdego do jedzenia i namawiał, by sobie tak postępować, jak we własnym domu.

Niebawem skończono jedzenie, nastąpiły znowu zdrowia. Powstał pan dziedzic z krzesła i w te odezwał się słowa:

— Dzisiaj znowu wznosrę ten kielich za zdrowie swojego chrzestnika Tadeusza! Tę chwilę jednak chciałbym utrwalić w umysłach naszych i pozostawić pamiątkę taką, którąby dla chrzestnika mojego i kraju była pożyteczną.... Cóżbyście, moi mili, uważali za najstósowniejszego?.., Pomyślcie proszę!...

Po tych słowach powstał pewien podstarzały gospodarz i powie:

— Kiedy już do tego przyszło, że mamy

zabierać głos w tej sprawie i orzec o pamiątce trwałej a pożytecznej, ja przemawiam za wzniesieniem szkoły, bo nam jej potrzeba w naszej wiosce, jakby prawej ręki!..

— Zgoda, zgoda! — wykrzyknęli zgromadzeni.

A gospodarz podstarzały mówił dalej:

— Szkoły nam potrzeba, bo z niej jak ze źródła wypływa oświata, a przez nią ginie ciemnota, ustaje niewola, i jak z wiosną kwiecie na drzewie — rozkwitają piękne cnoty, ochota do pracy; uszlachetnia się rozum i serce, wstępuje lepsze poznanie Boga i ludzi, wytępia się pijaństwo, zguba naszego kraju, a podnoszą się dobre obyczaje, gospodarstwo i byt lepszy między ludźmi!..

— Dzielnie, dzielnie! — zawołał pan dziedzic — wymownie i pięknie, ani słowa!... Otóż kiedy takie życzenie wasze, założę szkołę, a to w ten sposób. Właśnie z końcem tego roku kończy się arenda żydowi w mojej karczmie. Na nowy rok wydalę go z dzierżawy i w karczemnym budynku urządzę szkołę; niech ginie pijaństwo, które prowadzi nawet do zbrodni.... a niech kwitną piękne obyczaje, nauka i uczciwość między ludźmi!...

Po tych słowach odezwał się ksiądz proboszcz.

— Stokrotne dzięki panu dziedzicowi za tę łaskę, którą w tak ważnym czasie obdarza moję parafiję! Bóg niechaj nagrodzi szczęśliwością i zdrowiem na ziemi zacną rodzinę pana dziedzica, a po śmierci niech jej użyczy nieba! Może z tej szkoły wyjdzie kiedyś chrzestnik pana dziedzica na człowieka, a kraj nasz kochany oby jak najpiękniejsze zbierał z niej owoce!

Łzy jak perły stoczyły się po twarzach ucztujących. Przez chwile była uroczysta cisza, poczem nastąpiły podziękowania i zabawa dalsza.

Z nowym rokiem wypowiedział pan dziedzic dzierżawę żydowi i dzisiaj stoi karczma pustką. Właśnie teraz zwożą drzewo na jej naprawę, poczem pan dziedzic każe porobić ławki, stoły i potrzebne sprzęty szkolne. Gdy to stanie, przyjedzie niezawodnie nauczyciel, bo już o niego robią kroki. Gromada zobowiązała się wspólnie z dworem płacić nauczycielowi pensyę regularnie, a oprócz tego sprawić potrzebne przybory naukowe, a ksiądz proboszcz przyobiecał założyć księgozbiorek i umieścić go przy szkole.

Taka to w tej wiosce będzie pamiątka z 1872 roku.

Niechże inne gminy biorą ztąd przykład, by się starały o szkoły, które są największem dobrem. Już niektórzy zacni włościanie sami czują ich potrzebę, chętnie przemawiają za ich zakładaniem, ba nawet przyczyniają się do składek, jakie robią dobrzy ludzie w tym szlachetnym celu. A miło nam zakończyć ten piękny przykład zdaniem pewnego uczonego:

Kto karczmę zamyka, a szkołę otwiera,
Tego imię wśród ludu pewnie nie umiera!

Józef z Bochni.

O CHMIELU.

Któż z was kiedy chmielu nie widział?— Na wsi znany on jest powszechnie każdemu, a używa się do robienia piwa. Z chmielem jest piwo smaczne i zdrowe; bez niego zaś staje się napojem niezdrowym. Zamiast chmielu, biorą niektórzy piwowarzy piołun, gorzką koniczynę, białą smołę, jałowiec i inne rzeczy, ale te zawsze są zdrowiu szkodliwe, i gdy się wie takiego piwa pić nie należy. Ciekawiście pewno gdzie i jak uprawia się chmiel, kiedy się sprząta i w jaki sposób. Otoż powiemy teraz o tem.

Nim się obierze jakiś kawałek gruntu pod chmiel, trzeba pamiętać o tem, że, ponieważ chmiel rośnie na tyczkach, przeto dobrze jest obrać takie miejsce, gdzieby wiatr nie bardzo dochodził i nie mógł szamotać tyczkami, bo inaczej po każdym silniejszym wietrze dużo tyczek leżałoby na ziemi przewróconych. Potem powinien koniecznie chmiel takie mieć miejsce, żeby na niego od rana do południa słońce świecić mogło, a powietrze miało przewiew; niepowinny więc stać w bliskości wysokie drzewa. Także nie trzeba sadzić chmielu nad wodą, bo dostaje rdzy. Otóż taki chmielnik może być w ogrodzie, za domem, przy stodole, za sadkiem albo na innem podobnem miejsnu, które często leżą odłogiem. Kawał murawy leżący nieraz bez pożytku może być dobry pod chmielnik, a darń skopana na zimę doskonale użyźni grunt pod chmiel. Tyle co do miejsca.

Ziemię zaś należy uprawić w ten sposób. Trzeba ją wygnoić i skopać na zimę, a chmiel zasadzić po zimie. Ziemia powinna więc być pulchna i odleżała. W maju, w dzień pogodny, trzeba chmiel zasadzić, i to takim sposobem: Usypią się knpki ziemi na 3 łokcie jedna od drugiej, około każdej kupki wykopie się rowek, potem wśrodek każdej kupki wsadzi się kołek, aby wiedzieć gdzie później stać ma tyczka. Na

łokieć od każdego kołka robią się dołki 10 cali głębokie i w każdy dołek kładzie się jedno albo dwa, ale zdrowe oczka chmielu, kiełkami do góry, i nakoniec dołki te przysypują się dobrą przegnitą ziemię np. z darni. Gdyby kupki pod chmiel były za gęsto sypane, sprzęt chmielu byłby bardzo lichy. Oczkami nazywają się wypuszczające korzonki, na 6 cali długie. Odrzynać je trzeba jeszcze w kwietniu i na krótki czas w świeżą wodę włożyć, a potem w jakiem chłodnem miejscu zachować w piasku tak długo aż nie nadejdzie czas sadzenia.

Gdy się już chmiel zasadzi, obchodzić się z nim należy znowu w ten sposób. Rola bardzo mocna i wyśmienicie uprawiona, może już dać nam w pierwszym roku sprzęt. Ale jeżeli jest inaczej, to trzeba zaraz w jesieni pierwszego roku młode roślinki gnojem dobrze przemacerowanym obłożyć i ziemią przysypać, a na przyszły rok, kiedy już mrozy miną i kiełki na parę cali podrosną, ziemię na około kierzków ostrożnie obruszyć, starą łodygę i zbyteczne kiełki oderznąć, tak aby tylko ze 4 albo 5 najmocniejszych kiełków pozostało, i utkwić długą tyczkę.

U wierzchołka tyczki trzeba zostawić kilka soszek, aby chmiel pnąc się w górę, miał się o co zaczepić i aby niespadał na ziemię, kiedy owoc dojrzewać zacznie. — Kiedy już chmiel z kiełków na półtora łokcia podrośnie, trzeba go do tyczki przywiązać i uważać na to, aby się piął w górę; zbyteczne zaś wypustki trzeba wyrzynać, ziemię ostrożnie poruszać i zielsko pleść. Gdy chmiel kwitnąć zacznie, jeszcze raz go trzeba ogrzebać i wszystkie wilki czyli zbyteczne kiełki oberznąć. W lipcu rozpuszcza chmiel listki; wtenczas trzeba żółte listki i zbyteczne przy listkach wyrostki obciąć, a wilki przy korzonkach obłamać. Tak się postępuje do czasu aż chmiel dojrzeje, poczem następuje sprzęt.

Chmiel sprząta się na początku września, t. j. sprzątają się główki, i to wtenczas, gdy zaczynają brunatnieć, mocno pachnieć i z zaduszeniem ich kleić się. Kiedy już nasienie stwardniało i brunatnego dostało koloru, a pod listkami pyłek żółtawy się pokazuje, wtenczas należy się ze sprzętem spieszyć, bo gdyby wiatr przyszedł, wszystkoby zniszczył. — Chmiel też kiedy się przestoi, traci większą część mocy swojej. Sprzęt odbywa się w ten sposób: obrzynają się sznury na łokieć od ziemi, tyczki się wyjmują, gałązki się obrywa, a z tych dopiero główki z małymi ogonkami. Nadpsute jednak główki trzeba odrzucać, boby wszystek sprzęt od nich się popsuł. Tak oczyszczony chmiel trzeba rozpostrzeć cienko na górze, gdzie jest przewiew i dwa lub trzy razy dziennie poruszać. Gdy dobrze wyschnie, zapakować w miechy, mocno udeptać. — W ten sposób sprzątnięty i przechowany chmiel, zachowa swą dobroć i tęgość i kilka lat trwać może.

Dobry chmiel bywa zawsze poszukiwany, bo każdy woli drożej zapłacić, byle miał dobry towar. Cena jednak chmielu bywa rozmaita, tak jak i każdego zboża; czasem płacą za centnar 20 złr. a czasem też z górą 70. Otóż staranny gospodarz zawsze może mieć ładny z chmielu dochód, a kiedy się pod niego co rok dobrze nagnoi, to sadzić go można na jednem miejscu i 15 lat.

Wielkopolanin.

PANOWANIE
STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO
OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA.
(1764 — 1795)

napisał

Józef Dobrowolski.

(Ciąg dalszy).

Konfederacya barska.

Na takie niesłychane gwałty i zbrodnie oburzył się cały naród, czuł on żywo tę zniewagę wyrządzoną imieniowi polskiemu i pragnął jak najprędzej wszelkiemi siłami zrzucić z siebie jarzmo okrutnej niewoli. Nie obliczał on dobrze środków do tego celu prowadzących, w tym względzie podobny on był do człowieka, który w rozpaczy gotów się wszystkiego dopuścić, byle się raz pozbyć ucisku i ciągłego złego. Srodze ciążyły na wszystkich kajdany włożone przez Moskwę za pomocą swego poddanego sługi, nikczemnego Stanisława Augusta. Nie dość jej było tego, co już z wielką dla siebie hańbą zrobiła, ale jeszcze wojska moskiewskie, które w kraju polskim przebywały dopuszczały się różnych niecnych czynów. Aby więc raz już być prawdziwie wolnymi, udali się Józef Pułaski starosta warecki z trzema synami i synowcem Franciszkiem Potockim wojewodą kijowskim, Michałem Krasińskim, bratem biskupa Adama do miasteczka Baru, ponieważ ono leżało na Podolu blizko granicy tureckiej i tu oprócz tego z kilkuset szlachty połączono się w konfederacyą r. 1768. Naczelnym jej marszałkiem obrany został Michał Krasiński. Chciała ona pod hasłem obrony religii i wolności oswobodzić Polskę od wojsk moskiewskich, odzyskać dawne swobody i prawa. Polak nadewszystko umiłował religię katolicką, bo to była wiara jego przodków i ta jedynie mogła go uszczęśliwić. Dlatego zawrzał wielką nienawiścią ku tym, którzy się starali ją zdeptać, poniżyć, dać gorszą a przytem wyznawców tej religii zrobić swymi poddanymi. Piersi wszystkich niezmierna radość i wesele

opanowało, gdy posłyszeli o zbrojeniu się, o wyruszeniu w pole przeciw znienawidzonemu, ciągłemu wrogowi. Za tem poszła naturalnie i nadzieja szybkiego oswobodzenia się z pęt niewoli, a aby to prędzej nastąpiło, wezwała konfederacya cały kraj do zgody, do łączenia się w obronie świętej sprawy, najdroższych rzeczy każdego, bo religii i wolności.

Gdy się Moskwa o tem wszystkiem dowiedziała i przekonała się, że to nie przelewki, bardzo się zatrwożyła i dalejże zaraz namawiać senatorów, co razem z nią i królem trzymali, aby ją o pomoc prosili dla pokonania konfederatów! Na to przedstawienie zgodzili się ci panowie, ale przedtem wysłali jeszcze do konfederatów jenerała Mokronowskiego, aby się starał ich nakłonić do zaniechania przedsięwzięcia i do spokojnego rozejścia. To się jednak na nic nie przydało, tem bardziej, że sprawa konfederatów zaczęła się polepszać, zdobyto kilka miast na Podolu, i wszystko, co tylko czuło w swych piersiach choć iskrę miłości Ojczyzny, garnęło się pod polskie sztandary. Nie zawsze jednak konfederatom sprzyjało szczęście; nie będąc dobrze wyćwiczonymi, nie mając dobrej broni i pieniędzy, kilkakroć ponosili klęski, ale po każdem rozbiciu, po każdej klęsce, nabywszy więcej doświadczenia i wprawy tem bardziej się wrogom opierali. Zresztą były to oddziały choć nie silne ale bardzo liczne, które w różnych stronach kraju, na Litwie, w Wielkopolsce, w Małopolsce i na Rusi z Moskwą walczyły, której dla tego nie tak łatwo przychodziło zgnieść odrazu konfederacyę. Oddział w jednem miejscu pobity pojawił się w innem daleko liczniejszy i silniejszy, napadł z nienacka na nieprzygotowanych Moskalów i przyprawił ich nieraz o wielkie straty. O tem jednakże w całym ciągu tej wojny nie trzeba zapominać, że z Moskwą sprzymierzył się król — walczący przeciw własnym poddanym, chcący oddać kraj swój w cudzą niewolę!

Moskalom chodziło najwięcej o Bar, w którym główna siła konfederacyi spoczywała, myśleli, że skoro go zdobędą, to z resztą konfederatów łatwo dadzą sobie radę. Konfederaci jednak nie mogli się z swymi nieprzyjaciołmi mierzyć, którzy mieli wiele regularnego i dobrze wyćwiczonego wojska, wielką artyleryą i dużo pieniędzy do prowadzenia wojny. Odbierali im też jedno miasto po drugiem i wreszcie podstąpili pod Bar. Długo i zacięcie broniła się w nim garstka konfederatów, niezmordowanych na duchu a odwagi i męztwa dodawał im gorliwy wielce i pobożny ksiądz Marek, karmelita. Był to prawdziwie święty mąż, który wielkie łaski swem świątobliwem życiem u Boga sobie zjednał; on pokrzepiał i wzmacniał ducha wszystkich wątpiących, on był skuteczną pomocą w wszystkich cierpieniach i dolegliwościach, a nawet w konieczności i cudy czynił dla pokazania wielkiej mocy najwyższego Stwórcy i Pana całej ziemi. Moskale tymczasem pod murami miasta przebywali waląc z armat na oblężonych. Razu jednego z krzyżem w ręku do góry wzniesionym wyszedł ksiądz Marek na wały i już nieprzyjaciel przyłożył zapalony lont do armaty, gdy nagle armata została rozerwaną i świętemu mężowi nic się nie stało. Oblężeni widzieli w tem wskazówkę i opiekę niebios, co ich bardzo pokrzepiło i w tej nadziei utwierdziło, że sprawa ich szczęśliwie się zakończy. Czego jednak nie zrobią nieprzyjaciele, to ich w tem wyręczy niezgoda i zazdrość wzajemna. Tak się też stało i z konfederatami w Barze. Oprócz tego niższy niechciał słuchać wyższego, jeden zazdrościł drugiemu i dlatego też ksiądz Marek powiedział wówczas konfederatom, iż dla niezgód odwraca P. Bóg od nich swoją pomoc i nie zsyła im swego błogosławieństwa. Po kilku wreszcie dniach miasto szturmem zdobyte zostało, kto nie mógł uciec, został w kajdanach zapędzony na Sybir, między którymi i ksiądz Marek w ręce moskiewskie się dostał i miał już śmiercią męczeńską zginąć.

Jednak w swem obliczu miał on coś tak niebiańskiego, tyle wyższego blasku w nim jaśniało, że żołnierze, którzy go zabić mieli, padli przed nim na kolana, prosząc go o błogosławieństwo a ponieważ śmierć jego miała być końcem panowania Moskalów, przeto z bojaźni zostawiono go przy życiu; ztąd rozliczne cuda o nim wszędzie opowiadano.

By zamięszanie w kraju jak największem zrobić, wojsko polskie podzielić i przeto jednym zamachem konfederacyę zniszczyć, chwyciła się carowa jeszcze innego, prawdziwie szatańskiego sposobu. Oto ponieważ konfederaci walczyli w obronie religii katolickiej, przeciw dyssydentom, do czego jeszcze bardzo gorliwie pobudzał poseł papiezki, przeto carowa namówiła księży prawosławnych, by ci zmuszali lud do zbrojenia się przeciw szlachcie katolickiej. W tym też celu rozdawali mu nawet poświęcone noże! Jako płaszczyk miała tu posłużyć religia, aby uniewinnić straszne te zbrodnie. Oddziały kozaków za rzeką Dnieprem mieszkających, pod dowództwem Żeleźniaka i Gonty, z rozkazem carowej w ręku, rozlali się jak powódź po całej Ukrainie, roznosząc wszędzie straszną rzeź i pożogę, a to wszystko się działo niby w obronie uciśnionej religii katolickiej. Krew lała się strumieniami a w miasteczku Humaniu, które należało do Potockiego, wojewody kijowskiego, zostało wszystko do nogi wycięte, tak, że wkrótkim czasie do 50,000 ludzi zginęło; biskup zaś moskiewski błogosławił jeszcze lud, popełniający takie okrucieństwa. Rzeź ta od Humania, w którym najwięcej ludzi niewinnym sposobem straciło życie, zwie się dlatego humańską. Carowa oświadczyła, że się do tego zupełnie nie mięszała i chcąc to lepiej wszystkim okazać, wysłała jeszcze sama swe wojska dla poskromienia tych krwiożerczych tłumów i kilkaset nawet kozaków bez sądu śmierć poniosło.

Mimo to wojna jeszcze nie ustawała, wszędzie podnosiły się nowe oddziały konfederatów, które bardzo nużyły Moskalów. W Sieradzkiem i Krakowskiem Birżyński z kilku tysiącami dokuczał moskiewskiemu jenerałowi Drewiczowi. W Wielkopolsce urósł szybko oddział w liczbę 4000 ludzi, który połączywszy się z Gogolewskim, dowódcą bardzo dzielnym i do bitew zdolnym, tyle zrobił, że Moskale musieli się w miastach pozamykać.

Ponieważ nie cały kraj powstał i konfederacya sama w sobie słabą była, dlatego udano się o pomoc do sąsiednich mocarstw przyjaznych Polsce.

Biskup kamieniecki Krasiński miał wielki żal do konfederatów, że tak wcześnie rozpoczęli wojnę, i już się chciał od wszystkiego usunąć, ale miłość Ojczyzny przemogła i udał się w podróż do Wiednia, Drezna i do Francyi, aby tam przemówić w interesie uciśnionej Ojczyzny i wykołatać jaką pomoc. Francya przyrzekła, że będzie posełać pieniądze; to samo przyrzekł także elektor saski. Austrya zaś oświadczyła, że na

wypadek wojny z Moskwą zachowa się neutralnie, to jest, że nie będzie pomagała ani tej ani tamtej stronie.

Oprócz tego wszystkiego liczyła wiele konfederacya na wojnę, którą lada chwilę miała Turcya wypowiedzieć Moskwie. Tem łatwiejby naturalnie można było sobie dać radę z nienawistnymi wrogami. Chwila ta rzeczywiście nadeszła. Na tę wojnę dawno się zbierało a to dla tego, że wojska moskiewskie ciągle w Polsce przebywały, co się sprzeciwiało ugodzie między Turkami a Moskalami w mieście Belgradzie w roku 1737 zawartej: Ale, że ministrowie tureccy byli przekupieni od Moskwy, przeto do otwartej wojny nie przyszło.

Teraz jednakże jeden oddział moskiewski ścigając konfederatów przeszedł granicę turecką, wpadł do granicznego miasta Bałty, spalił go i wymordował mieszkańców Greków, Turków i Tatarów. Tym sposobem wojnie nic już na przeszkodzie nie stało i gdy Moskwa z Turkami się uwijała, nie mało wtedy Moskalów natłukli konfederaci.

Aby wojna dobrze mogła być prowadzoną, trzeba było kilku, którzyby w pewnem miejscu wspólnie rozkazy wydawali, aby między oddziałami nie było przerwy, bo przez to skutków pomyślnych nie można by było dopiąć. Otoż miejscem takiem po za granicami Polski było miasto Cieszyn na Szląsku, który należy do Galicyi. W nim zebrało się wielu dzielnych i bardzo zasłużonych mężów, aby wszystkie mniejsze konfederacye połączyć w jedną całość i aby wojenne rozkazy ztąd od rady jeneralnej, czyli najwyższej wychodziły. Ułożono już plan takiej jeneralnej rady, według którego miano się wprzód porozumieć, wszystko skrycie przygotować, a potem w pewnym dniu złączywszy się razem uderzyć na Warszawę, by ztamtąd raz na zawsze wypędzić Moskalów.

Ale cóż kiedy ta nieszczęsna niezgoda i tu się zakradła; namnożyło się wielu marszałków, z których każdy działał na własną rękę, podatki nakładał, niższy nie chciał słuchać wyższego, ztąd ciągły niepokój i nieszczęście dla kraju, w którym bez zgody nic dobrego zrobić nie było można. Nadto pokazywały się bandy rabusiów, którzy udawali konfederatów i wyciągali nieraz ostatni grosz biednym ludziom, brali dobytek, mienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GOSPODYNI.

Dziewczęta! cieszcie się ze mną
Nowinę niosę przyjemną:
Nie daleko do wieczora;
Poglądajcież więc do bora,
Pojadą ztamtąd rycerze,
Dzielni wojacy, żołnierze.
Już koniec długiej ich trosce,
Spoczną teraz w naszej wiosce,
Niebożęta opuszczone,
Od swych matek wypieszczone,
Jak jelonki młode, hoże,
Piękne jako z mlekiem róże.
Dziś za pościel ziemię mają,
A niebem się odziewają,
Pożywieniem krzywda ludzi,
Trud ich uśpi, grzmot obudzi.
Pójdę ja, przejdę komorę,
Co najlepszego wybiorę.
A zawczasu niech po pracy
Spoczną sobie nieboracy,
Bo kto wie, jaka daleka
Na jutro podróż ich czeka.
A wy też na świeżem sianie,
Gotujcie dla nich posłanie!
Zosiu przynieś z karczmy miodu,
A ty spiesz się do ogrodu,
A tamta niechaj też przecie
Chędogo izbę umiecie.
Bijali się za nas nieraz,
Usłużcie im i wy teraz!
Lepiej wszystko oddać swemu,
Niż dać na grabież obcemu;
Wszak aby się za nas bili,
Swoje chatki opuś ili.

Kilka słów
O WYSTAWIE ROLNICZO-GOSPODARCZEJ
w Tarnowie.

Ciekawy bardzo jestem, co sobie też myślicie o wystawie, która ma się odbyć w Tarnowie w ostatnich dniach Czerwca bieżącego roku? Może wyobrażacie sobie, że tam będą wystawiać, czyli pokazywać mękę Pańską, albo jakie zamorskie zwierzęta i żmiję, co połkną człowieka, jak muchę? Oj, nie, moi drodzy, chociaż i z widoku męki Pańskiej, albo obcego zwierza wiele przyjdzie człowiekowi, aleć pokazywać tam będą inne rzeczy, które wiejskiego gospodarza również tyle, a może jeszcze więcej zajmują. A jakie to rzeczy? Oto rzeczy ojczyste, które ziemia nasza wydaje albo które my, Polacy, sami wyrabiamy, rzeczy, które do uprawy roli i do prowadzenia gospodarstwa domowego koniecznie są potrzebne. Rzeczy zaś takich mamy wiele: boć to przecie ten robi wozy, pługi i radła, tamten stoły, stołki, szafy, bóty, czapki, koszyki, płótno i t. p. owi znowu chodują ładne cielaki, gęsi, kury, konie, bydło, owce, i t. d. słowem, robią wiele u nas rzeczy takich, które drugim mogą wyjść na pożytek.

Nie każdy człowiek może być wszędzie i wszystko widzieć w kraju naszym, nie każdy może się dowiedzieć jakim sposobem ta lub owa gosposia chowa takie ładne cielaki, albo jakim sposobem choduje tak ładne fasole, ogórki, len, buraki itp. Nie każdy też może się przypatrzyć jakiemu nowemu pługowi, albo radłu, które lepiej uprawia ziemię i taniej da się wyrobić, niż

te, które dotychczas używamy gdyż na to wszystko nie wystarczyło by dni i oraz pieniędzy jednemu człowiekowi. Jakże więc ludzie radzą sobie, aby to wszystko poznać i dowiedzieć się tanim kosztem tego, co się może przydać w gospodarstwie i życiu domowem? Oto, tym sposobem, że robią wystawy, czyli zjazdy na których każdy pokazuje to, co zrobił najlepiej, — drudzy ludzie to oglądają, z czego się każdy uczy, a potem, jak uznają jaką rzecz, lub stworzenie za najlepsze, dają za to właścicielowi tej rzeczy lub stworzenia nagrodę, a to na to, aby się jeszcze więcej starał wyrabiać coraz to lepsze rzeczy, chować coraz to lepszy dobytek albo chodować coraz to lepsze warzywa i owoce. A co jeszcze więcej, zostaną ogłoszone po wszystkich gazetach w kraju imiona i nazwiska tych gospodarzy, gospodyń i rzemieślników, co otrzymali nagrody. Tak więc może być znanym w całym kraju najbiedniejszy nawet gospodarz, gospodyni, rzemieślnik itp. jeżeli tylko za dobre rzeczy otrzyma nagrodę.

Taka wystawa odbędzie się w ostatnich dniach Czerwca roku bieżącego w Tarnowie. — Będą tam wszystkie najlepsze rzeczy, jakie tylko w kraju wyrabiają, i jakie przy gospodarstwie są potrzebne; będą wszystkie najlepsze konie, bydło, cielęta, owoce, warzywa, płótna, wyroby z gliny, drzewa, żelaza, miedzi, złota, skóry, powrozów, mleka i t. p. Każdy bowiem majster, rolnik, gosposia, i t. d. będą przysyłać na wystawę do Tarnowa to, co uważają za najlepsze. Będzie tam również wiele książek, co to uczą, jak żyć na świecie i Boga chwalić i jak być pożytecznym swojej Ojczyźnie.

Łatwo przeto zrozumieć, że będzie się tam czemu przyjrzeć, że będzie się z czego pouczyć, dla tego też ja wam radzę od serca, aby każdy kto jeno może, jechał na tę wystawę w końcu czerwca. Kto będzie miał co pokazywać, czy ładne konie lub bydło, czy jakie dobre własne wyroby, powinien tę rzecz przywieźć lub przesłać wcześniej *do komitetu wystawy w Tarnowie*, a to dla tego, żeby można było dla tej rzeczy przeznaczyć odpowiednie miejsce na wystawie, kto zaś nie ma nic takiego, coby mógł pokazać na wystawie, niech sam przyjedzie lub przyjdzie, a ja go mogę zapewnić, że nie pożałuje swojej fatygi.

Ha, dobrze, powie mi nie jeden z was, pojechałbym na tę wystawę, ale zmitręże sobie kilka dni czasu, a to w czerwcu, kiedy jest dosyć w domu roboty, i stracę pieniędzy na to aby się rozmaitym rzeczom napatrzyć; dobreć to dla panów co mają czas i pieniądze, ale nie dla chłopa. Który tak powie w grubym jest błędzie. — Takie wystawy rolniczo-gospodarskie odbywają się w innych krajach za granicą bardzo często, ludzie wiejscy biorą w nich bardzo liczny udział, że nie tylko jako widzowie, ale jako wystawcy. To też w tych krajach stoi gospodarstwo bardzo wysoko, każdy wieśniak jest bogaty, każdy ma piękny murowany dom mieszkalny i piękny dobytek, i z swego pola dziesięć razy tyle dochodu, co u nas z równie wielkiego kawałka ziemi. Nie stracisz przyjacielu daremnie twego czasu i twoich pieniędzy jeżeli na wystawę pojedziesz; jeżeli w gospodarstwie twojem masz co dobrego, co warto ludziom pokazać, zyskasz na sławie i możesz rzecz tę z dobrym zyskiem spieniężyć; a jeżeli nie masz sam co wykazać, to się nauczysz, jak inni chowają konie, bydło, aby było rosłe piękne i silne, co robić, aby krowa dużo dawała mleka, — aby owca ładną miała wełnę, jakim pługiem i radłem najlepiej uprawiać jest ziemię, gdzie można najtaniej dobre kupić narzędzia, — słowem możesz się tyle dla podniesienia twego gospodarstwa nauczyć, że w krótkim czasie wydane na wystawę pieniądze sto razy ci się wrócą.

Tak więc, moi drodzy, wiecie już dla czego odbędzie się wystawa w Tarnowie w końcu czerwca bieżącego roku; życzę wam przeto jeszcze raz abyście zbierali się licznie na ową wystawę, na której napatrzywszy się do woli na wszystko, i nauczywszy się wiele, gdy się zobaczymy — oj, wtedy nagadamy się też i nabawimy po bożemu.

Wasz przyjaciel z Krakowa

Franek Mazur.

Co słychać w świecie?

Nie dawno temu mieszkańcy miasta Białej, leżącego w Galicyi zachodniej na granicy Szląska, posłali, jak wiecie, petycyę do Wiednia, prosząc o przyłączenie Białej do Szląska. Ciekawiście pewno wiedzieć, jacy to ludzie to zrobili, i dla czego zrobili. Może im chodziło o dobro miasta lub korzyść monarchii? — ej! gdzie tam, ani jedno, ani drugie. Ludzie ci, nie myślcie aby byli upoważnieni od wszystkich mieszkańców miasta do zrobienia tego kroku — owszem, ci ostatni zaprzeczyli publicznie i urzędownie żądaniu pierwszych, którzy w liczbie tylko kilku, jako członkowie rady powiatowej, ośmielili się na czyn podobny. Macie tam burmistrza miasta Białej, pastora protestanckich Polaków, lekarza, adwokata, bankiera i t. p., którzy, jako Niemcy, niepomni obowiązków i wdzięczności zacią-

gnionych względem polskiej ziemi i polskiego narodu, dokonują czynów wymierzonych na szkodę Galicyi, a co więcej, powiemy nawet, i na szkodę całej monarchii. Nie potrzebuję wam tłomaczyć cobyśmy my na tem stracili, boć tu rzecz aż rzadko widoczna, gdy odcinają nam kawał ziemi na to, by go tem łatwiej zniemczyć. Ale i cała monarchia austryacka, składająca się jak wiecie z wielu bardzo narodowości, mówiących różnymi językami, popadłaby w największe zamieszanie. W każdej bowiem prowincyi znaleźliby się mieszkańcy innej narodowości, którzy acz wszędzie w znacznej mniejszości, chcieliby się wszakże tym sposobem przyłączać. Coby to więc było zamieszania, łatwo możecie sobie wyobrazić, gdy wiecie ile to jest kłopotów przy podziele majątku między rodzeństwem, po śmierci rodziców. Przed wojną austryacko-pruską, kiedy Austrya należała jeszcze do związku niemieckiego, rozłączanie się narodowości miałoby więcej pozorów polityeznych, a słusznych. Ale dziś gdy Austrya nie należy do owego dawnego związku a dzisiejszego Cesarstwa Niemieckiego gdzie dawny król Pruski jest dziś zarazem cesarzem, a nienależy dla tego, bo sama jest wielkiem cesarstwem i ma dosyć siły, dziś powiadam, wyłączenie Białej byłoby tylko ciągnieniem wody na koło pruskie. Ci więc, którzy chcą tego, świadomie albo nieświadomie dążą na szkodę całej naszej monarchii austryackiej.

Dojrzeli też tego zaraz ludzie roztropni a biegli w sprawach politycznych, i możemy więc być pewni, że do tego nieszczęścia nie przyjdzie.

— Słyszeliście już nieraz jak to Moskale braci naszych pod swoim zaborem prześladują i gnębią. Wydzierają im majątek, sławę, życie, a co więcej i duszę nawet, którą zbawić możemy jedynie w naszej św. religii katolickiej. A postępują oni sobie przebiegle i chytrze tam gdzie nie mogą użyć jawnie siły brutalnej i przemocy, lub gdy ta niedoprowadza do celu. — Otóż ich jedynem pragnieniem jest zmoskwić wszystkie nasze kraje zabrane: Ruś, Litwę i Koronę. Wiedzą zaś dobrze, że to się im uda dopiero wtedy, gdy wszyscy nie tylko mówić po moskiewsku, ale i wierzyć będą. Na wiarę więc zwrócili teraz główną swoją uwagę i swoje chytre pazury. Przekonali się, że liczne ich rozkazy: mówić po polsku się zabrania, a rozlepiane na kartkach drukowanych po ulicach miast Litwy, nie przyniosły pożądanego skutku, że owszem przeciwnie każdy jeszcze więcej pielęgnował w sercu i w chacie mowę ojczystą. Postanowili więc wyrywać ją i ztąd. W tym celu najpierw gwałtem przechrzcili Ruś na schyzmę, tysiącami mordując i wysyłając na Sybir całe rodziny i wsie, które się temu opierały. Ponieważ jednak w ten sposób nie osiągnęli mniemanych skutków, dziś biorąc się do Litwy postąpili sobie inaczej. Oto oznajmili Ojcu świętemu w Rzymie, że ludność katolicka na Litwie, dziś zupełnie już mówi po moskiewsku, że więc byłoby bardzo dla niej dobrze, aby nabożeństwo i śpiewy, były w języku moskiewskim. Co powiecie, tak nawet potrafili otumanić w Rzymie, że z początku dawano im nawet wiarę, aż dopiero gdy nasi Polacy rzecz wyjaśnili, Moskale dostali strasznego nosa, i nic już z ich chytrych zabiegów nie będzie.

— Co do Czechów to nic jeszcze nie wiadomo jak pójdą wybory, ale zdaje się, że w każdym razie Czesi do sejmu nie wstąpią.

— Prusacy zaczynają z Polakami i katolikami zupełnie w ten sam sposób jak i Moskale postępować. Prześladują religiję katolicką, zabraniają księżom na kazalnicy mówić co myślą, wytaczają procesa biskupom katolickim za to że pełnią swój obowiązek wykluczając księży odstępujących od wiary, i wypędzają zakonników z kraju, jak teraz z OO. Jezuitami w Śremie zrobili. Nadzór nad szkołami odebrali proboszczom i polakom, a oddają cywilnym inspektorom, niemcom, którzy wszelkiemi sposobami język polski ze szkół starają się usunąć. Zabraniają wszystkim nauczycielom polakom, używać w domu z rodziną polskiego języka, zabraniają im brać udział we szelkich stowarzyszeniach polskich jako to śpiewu, oświaty, w stowarzyszeniach rolniczych i przemysłowych itp. grożąc im inaczej usunięciem z urzędu. Tak to gwałtem chcą Polaków przerobić na Niemców. Miejmy w Bogu nadzieję, że się to nie uda, tem bardziej, że lud polski w kraju pruskim jest mądry, zna swoje prawa, i umie przy nich obstawać.

ROZMAITOŚCI.

Donoszą nam ze Lwowa, że J. E. ksiądz arcybiskup Wierzchlejski wydał już zapowiedziany dawniej list pasterski, wzywający duchowieństwo dyecezyi lwowskiej do popierania sprawy składek na rzecz oświaty ludu. Ks. arcybiskup przyczynił się sam do tej składki darem 500 złr.— a kapituła lwowska obrz. łac. ofiarowała ze swojej strony 300 złr. Za tak pięknym przykładem pójdą zapewne i inne dyecezye w Galicyi — a tylko pod zaborem pruskim nie można się spodziewać równie światłego i gorącego udziału książąt kościoła w dziele narodowem.

Ceny zboża. — Andrychów 10 kwietnia. Pszenica 5· 80 c. żyto 4· 85 c. jęczmień 3· 85 c. owies 2· 10. groch· kukurudza 4' 60 c. ziemniaki 2· 10 c. siano 1· 40 c. okowita 1· 20 c. wyrobnik bez wiktu 50 c.

Bochnia 11 kwiet. Pszenica 5· 25. żyto 3· 90 c. jęczmień 3· 85. owies 2· drzewo twarde 13· 50. funt masła 60 centów.

Kęty 8 kwiet. Pszenica 6·, żyto 5·, jęczmień 4·, owies 2· 10 c. miękkie drzewo 6· 30. kopa jaj 1 złr. funt mięsa 22 c. robotnik 50 centów.

Od Redakcyi.

Upraszamy o wczesne reklamowanie numerów zalegających, najdalej do dwóch tygodni, bo później przy końcu roku żadnych reklamacyj uwzględnić nie będziemy mogli.

Kierujący pismem: Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego i Spółki w Krakowie.